

Artur

Chłopiec patrzy na orła kołującego nad drzewami i wyobraża sobie, że ten potężny ptak jest ochroniarzem. Oblatując swój rewir, straszliwie się nudzi. Nawet gdyby dostrzegł coś niepokojącego, komu miałby to zgłosić? Bóg zamknął się w swoim pokoju i zabronił przeszkadzać.

Jeszcze kilka miesięcy temu Artur ciężko chorował i żył w świecie butelek z soczkami, zgód do podpisania i herbatników. Zaczął nawet bać się śmierci – co jeśli ona też ciągnie się w nieskończoność?

Jednak wyzdrowiał i jak co niedzielę, ojciec zasypuje go informacjami. *Widzisz, Arturze? Tam jest jadłodajnia, gdzie Zosia poznała wujka Mietka. Razem wyjechali na saksy i przysyłali pieniądze. Potem te banknoty przestały być cokolwiek warte, palono nimi w piecu schroniska.*

Idzie z siostrą za rękę. Rodzice zachwycają się, jaki to wdzięczny widok.

Po powrocie do pokoju przybija jej piątkę, zdejmuje śmierdzące buty. Ma taką pocieszną twarz, łagodne rysy.

Ojciec

W każdą niedzielę stara się być porządnym ojcem. Zabiera Artura na wycieczki i udziela mu lekcji wiedzy o świecie.

Unika ciszy i drażni go, kiedy syn prosi, by pospacerowali w milczeniu. Wtedy jak natrętny chochlik nawiedza go głos, szepcząc raz do jednego, raz do drugiego ucha: *Nie kochasz jej. Jeszcze możesz zostawić ją i dzieci. Poradź sobie.*

Jezu, jak pozbyć się tego głosu, zanim wrócą do domu. Może ustrzelić go z wiatrówki? Wie, że należy on do koleżanki ze studiów, która na weselu jego i żony za dużo wypila. Powiedziała wtedy, że daje ich miłości góra dwa, trzy lata. Ot, żeby jedno pokolenie piskłat zdążyło się odchować, odlecieć i umrzeć.

Wiedźma rzuciła na niego urok, bo była fatalnie zakochana. On jednak z satysfakcją żyje wbrew przepowiedni.

Raz na kilka tygodni bierze auto i odjeżdża, by zdradzać żonę z samym sobą. W Bieszczadach ma swój ulubiony pub. Tam, siedząc przy barze oklejonym starymi dokumentami, myśli o poprzednikach, wędrowcach. Czemu zostawiali te dokumenty? Czyżby nie były już im potrzebne?

Matka

Studentka obserwuje przez kraty zoo kozioroźca leżącego na skalnej półce. *Mamy ze sobą wiele wspólnego – myśli. Tak jak ty jestem uparta i wytrwała. Gdybym żyła wiecznie, poczekalabym aż przestaniesz*

być zwierzęciem i umówiła się z tobą na kawę.

Dwa lata później bierze ślub. Podczas prasowania rozprostowuje nawet plisy sukienek, tak ważne są dla niej przejrzystość i prostota. Denerwuje ją za to religijność męża.

– Jezus cię zainteresował, bo miałeś długie włosy, krzywy ryj i wychowywały cię kobiety – krzyczy podczas kłótni.

Mąż pojednawczo proponuje rodzinne wyjście do pizzerii. *Trzymajmy się za ręce, a przeskoczmy to bagno* – myśli.

Siadają przy okrągłym stole. Żona prosi, by zamówił to, co smakuje jemu i dzieciom. Sama ukradkiem robi zdjęcia pozostałym gościom, zapisuje coś w notatniku i szybko traci zainteresowanie rozmową.

Jemu wydaje się, że nie może być aż tak źle, skoro ona jest w swoim żywiole.

Ojciec, w imieniu wszystkich

Miałem na imię Henryk Edwin, wmurowano mnie w ścianę. Moja żona, płytka, wisi obok mnie. Jesteśmy płascy, gładcy, nieskazitelni jak kamień. Jesteśmy świadkami strasznych czasów i niekiedy cieszymy się, że umarliśmy.

Bóg wezwał nas na tamten świat niespodziewanie, ale wcześniej pozwolił nam przez wiele lat zanurzać ręce pod wodę i czerpać ze strumienia pełnego migotliwych ryb. W życiu piękne są chwile, końskie włosy rozwiane w poddzie, podkowy zawieszane na drzwiach, i co jeszcze tylko chcecie.

Widzieliśmy, jak ludzie po kryjomu chowali biedę i chaos do piwnic, by tam czekały w posagowych skrzyniach. Wypłukiwali ze swoich mózgów niepokojące myśli, po czym szli do pracy. Sami robiliśmy podobnie. Co z tego mamy? Nasza rodzina przetrwała razem, aż do końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Procesja, dodano 04.09.2017 09:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.